

Andrzej Maryniarczyk

O bałamutnej i nierzetelnej recenzji "O dobru"

Diametros nr 2, 222-228

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O bałamutnej i nierzetelnej recenzji „O dobru”

*Andrzej Maryniarczyk*¹

Od redakcji: Poniższy tekst jest pełną i niezmienną odpowiedzią ks. prof. Andrzeja Maryniarczyka na recenzję Mateusza Penczeka „O dobru – dysputy nieco bezładne”, która ukazała się w pierwszym numerze ICF *Diametros*.

Do istoty recenzji należy to, że jest zazwyczaj krytycznym i oceniającym spojrzeniem na temat omawianej pracy, artykułu, tłumaczenia czy studium. Nie ma w tym więc nic dziwnego, że recenzent wypowiada się na jakiś temat krytycznie i nikt nie powinien się temu dziwić. Kiedy jednak w miejsce rzetelnej recenzji, a takiej należy się spodziewać w czasopiśmie filozoficznym, które chce uchodzić za forum szerszej dyskusji, otrzymujemy jakąś „bałamutną i nierzetelną” wypowiedź, która zdradza, że piszący nie bardzo rozumie formę omawianej pracy (Przekład-studia-komentarze) jak i samą problematykę, rodzi się pytanie, jaki jest sens tego typu wypowiedzi i publikacji? Nic więc dziwnego, że w ostateczności recenzja zamiast zainspirować do dyskusji jakąś realną problematyką, staje się formą „połajanki” środowiska i jakiejś dziwnej „ideologizacji” skądinąd ważnej problematyki dotyczącej rozumienia dobra.

Dwie sprawy zaniepokoiły mnie w recenzji, którą na temat *De Bono* napisał pan Mateusz Penczek i to one stały się bodźcem do napisania tego tekstu. Pierwsza sprawa to „pozorowana” w recenzji uczoność, która sprawia, że traci sens wszelka merytoryczna dyskusja, druga zaś sprawa to próba ideologizacji dyskusji, która z recenzji czyni „narzędzie” połajanki innego środowiska. Oba te elementy recenzji są dla mnie czymś nie do przyjęcia i nie wydaje mi się, by otwierały pole rzetelnej dyskusji.

¹ Ks. prof. Andrzej Maryniarczyk jest redaktorem serii *Dzieła św. Tomasza z Akwinu. Przekład-studia-komentarze*.

Rzetelna analiza czy pozorowana uczoność?

Skąd taka ostra ocena i taki zarzut? Wynika to z analizy krytyki i oceny, jaką recenzent był łaskaw sformułować pod adresem tak tłumaczonego tekstu, jak i dołączonych do niego studiów i komentarzy. Autor przy próbie oceny tłumaczenia tekstów Tomasza czyni to na bazie analizy jednego słowa „ratio”, ale nie do końca wie, co z tym słowem począć, oprócz tego, że mu „brzmi dziwnie”. Odnośnie zaś próby oceny „studiów i komentarzy” recenzent nie do końca wie, co to za gatunek prac. Efekt tego jest taki, że całość recenzji przypomina anegdotę o „góralu Jaśku”, który nie tyle chciał się czegoś dowiedzieć, co szukał zaczepki.

Aby jednak nie pozostać na poziomie ogólnikowości, przywołam odnotowane w recenzji „uczone” zastrzeżenia i uwagi. Autor recenzji, by dowieść swej „znajomości sprawy”, arbitralnie ogłasza, że przekład „ma przewagę na innym obecnym na polskim rynku”. Dlaczego? Bo jest tekstem dwujęzycznym. Nie zdążył jednak zauważyć, że tamten przekład obejmuje całość kwestii *De veritate*, a ten to tylko (dwie) wybrane kwestie. Trudno więc te prace zestawiać i konfrontować i jednym zdaniem ocenić długoletni wysiłek ludzi, którzy udostępnili polskiemu czytelnikowi po raz pierwszy całość tekstu kwestii dyskutowanych *De veritate*. Autor postanowił też w jednym zdaniu ocenić wartość przekładu opublikowanych kwestii. Jak przystało na „znawcę przekładania tekstów” postanowił to zrobić krótko i na przykładzie analizy jednego słowa. Słowem tym jest łacińskie „ratio” przekładane na polskie słowo „racja”. Zdaniem Autora recenzji przekład jest nietrafny, bo sięga do „trochę dziwnie brzmiących w języku polskim wyrażeń”.

Po takich wstępnych informacjach można się zastanawiać, co takiego dowiedzieliśmy się w sprawie polskiego przekładu i jego wartości? **A może dowiedzieliśmy się, że Autor recenzji nie ma kompletnego rozeznania w tak istotnej kwestii, jaką jest kwestia przekładów. Na przykładzie „głębokiej” analizy łacińskiego słowa „ratio” zaczynamy upewniać się w tym przekonaniu.** Nawet odwoływanie się do słownika z *Traktatu o człowieku* i zauważenie, że żadne ze wskazanych znaczeń tu nie „wchodzą w grę” nie zdołało wzbudzić w

piszącym recenzję myśli, że sprawa może być bardziej skomplikowana niż odkrycie, że „brzmi to dziwacznie”.

Oddzielny problem, z którym nie może sobie poradzić recenzent, to rozczytanie gatunku prac określanych jako „studia i komentarze”. Po przeczytaniu informacji na ten temat ma się wrażenie, że nie wiadomo, co właściwie Autor chce, aby zawierały studia a co komentarze. Tytuł drugiej części: *Studia i komentarze*, wydawałoby się, podaje wystarczający klucz do porządkowania zamieszczonych tekstów. Tak jak czyni to łaciński tytuł *Quaestiones disputatae*. Studia sugerują, że poruszone będą jakieś ogólniejsze problemy powiązane z tłumaczonymi tekstami, zaś komentarze nie oznaczają linearnej i słownej egzegezy tekstów. *Studia i komentarze* sugerują, że jedne z tekstów będą ogólne, inne szczegółowe. **Tymczasem, zamiast merytorycznej informacji o podjętych problemach w studiach i komentarzach, otrzymujemy „litanie narzekania”, że są „z jednej strony teksty o profilu ogólnym i najwyraźniej pomyślane jako wprowadzenie dla laika, z drugiej zaś strony kontrastują z nimi teksty koncentrujące się na szczegółowych zdaniach”** (s. 130); że „rozprawy traktujące o metafizyce dobra są przemieszane z rozprawami dotyczącymi pożądanego, zaś w ramach tekstów poświęconych temu drugiemu tematowi, rozprawy omawiające pożądanego w ogóle umieszczone są po rozprawach przybliżających poszczególne czynności woli” (s. 130); że dla jednego teksty są łatwe i stanowią „rozczarowanie”, bo nie rozwiązują jego problemów, zaś dla innych, którzy poszukują życiowych rozwiązań, „zbyt trudne”; że „komentarze do konkretnych miejsc w tekście Tomasza, są raczej powierzchownymi parafrazami i streszczeniami niż wychodzącymi poza słowa samego Tomasza analizami”, innym razem, że wybiegają do innych tekstów Tomasza.

Pytamy znowu: jaką rzeczową informację na temat problematyki studiów i komentarzy otrzymuje czytelnik? Jakie szczegółowe zagadnienia zostały podjęte w komentarzach a jakie w studiach? O czym autorzy piszą szczegółowo a o czym ogólnie? O czym trudno a o czym łatwo? Tego się z recenzji nie dowiemy. Ale dowiemy się po raz kolejny, że recenzent nie ma pojęcia, na czym mają polegać studia i na czym komentarze. Dowiadujemy się też, że Autor recenzji nie

pofatygował się, by przyglądać się różnym typom komentarzy i studiów, jakie można prowadzić na bazie tekstów klasycznych. Wystarczyłoby żeby Autor zapoznał się ze zbiorem zagadnień, jakie zawierają choćby tylko *Quaestiones disputatae. De veritate*, a doznałby może oświecenia, jak różna tam została zamieszczona problematyka. Chyba, że i św. Tomasz dostałby od recenzenta „ciągi” za „brak kompozycji” dzieła.

Przejmujące „merytoryczną głębią” jest też „zgorszenie” Autora recenzji, że „zagadnienie celowości bytu” omawiane jest prawie w każdym tekście, że poruszane są zagadnienia pożądania, woli, miłości itp. Czyżby Autor nie wiedział, że „dobro jest celem wszelkiego dążenia” i „że w rzeczach jest ono zapisane pod postacią celu”, i że „jeśli cokolwiek działa tylko dla celu, który jest dobrem” itd. Ostatecznie tę niewiedzę Autora można usprawiedliwić. Ale nasuwa się pytanie, dlaczego autor nie zapoznał się z tytułami kwestii, jakie zostały zawarte w zbiorze *De bono*. Jest tam przecież kwestia *De appetitu boni et voluntate*, w których ta problematyka jest poruszana.

Najbardziej zaś „rozbrajające” swą głębią intelektualnych analiz i krytyki są uwagi na temat „krótkości i długości” tekstów!?. Tu już – by nie przekroczyć „smaku” – nie podejmuję się repliki.

Do tego jednak miejsca, czytając recenzję byłem przekonany, że jakoś poruszamy się w problematyce materiału zawartego w opublikowanym dziele. Tymczasem dalsza lektura recenzji wybija mnie z tego „największego błędu”, w jaki zostałem wprowadzony (i tak samo pewnie stanie się z innym czytelnikiem!). W drugiej bowiem części recenzji Autor odsłania rzeczywisty cel i przedmiot recenzji. Przedmiotem tym, zdaje się, nie są przetłumaczone na język polski teksty św. Tomasza z Akwinu, a także nie są treści studiów oraz komentarzy. A zatem co?

Recenzja książki czy próba ideologizacji?

Czytelnika recenzji niespodziewanie zaskakują i prawie paraliżują oraz niszczą w nim wszelką próbę racjonalnej dyskusji dwa ostatnie akapity. To w nich Autor recenzji postanowił ujaśnić swój najgłębszy cel i przedmiot recenzji oraz

zapoznać czytelnika z dokonanymi odkryciami w trakcie lektury tekstów *De bono* i dołączonych studiów i komentarzy. Zaczniemy od owych odkryć, które Recenzent chce zakomunikować czytelnikowi, co do których zdaje się być przekonany, że są ważniejsze niż same teksty Tomasza czy teksty studiów i komentarzy.

W pierwszym odkryciu Recenzent informuje, że *Studia i komentarze* „inaczej będzie czytał ktoś, kto jest zwolennikiem filozofowania tomistycznego, a inaczej ktoś, kto interesuje się Tomaszem z innych powodów”. Chciałby się zapytać – z jakich? Może takich, czy Tomasz „znał się na kobietach” albo czy był „zwolennikiem domów publicznych”, a może czy nie był homo...?

W drugim odkryciu informuje nas Recenzent, że „ocena stylu pisania [studiów i komentarzy], jaki można tu znaleźć, zależała więc będzie od tego, czy się absolutyzuje pozycję Akwinaty w historii myśli filozoficznej czy relatywizuje”. Czyżby Autor chciał też dowodzić, że prawda twierdzenia Pitagorasa czy Talesa zależy od stylu pisania o niej i od tego, czy się ją absolutyzuje czy relatywizuje?

Trzecie odkrycie, z którym chce nas zapoznać Autor recenzji, to przypuszczenie, że „u czytelnika preferującego [...] relatywizujący sposób podejścia do myśli Tomasza, lektura niektórych tekstów może wywołać uczucie znużenia” (s. 131). No rzeczywiście, na pewno ciekawsze byłoby pisać o „skandalach” z życia Tomasza niż o odkrywanych przez niego i na nowo formułowanych „nudnych” prawdach.

Czwarte odkrycie głosi, że wśród autorów studiów i komentarzy „daje się mocno we znaki tendencja do traktowania Tomasza jako alfy i omegi całej filozofii. W rezultacie obraz poglądów tego średniowiecznego myśliciela [...] jest niezwykle statyczny..., [daje wrażenie jakby] Tomasz istniał w jakiejś próżni intelektualnej [...]; że jego poglądy nie wzbudziły żadnych kontrowersji [...]; że nigdzie na świecie nie toczył się spór interpretacyjny”. Po dokonaniu takich odkryć trudno nie pochylić się nad „głębią” troski o **autentyczne** odczytanie myśli św. Tomasza.

Kolejne odkrycie, które tym razem przybiera formę „połajanki”, to wyrzut pod adresem autorów tekstów, że w ich komentarzach „poglądy

Akwinyaty jawią się jako statyczne układanki prawd absolutnych do wyuczenia na pamięć. Jest to postawa filozoficzna sprawiająca wrażenie braku najmniejszego śladu zadziwienia tym fragmentem bytu, jakim są dzieła Akwinyaty” (s. 132). Rzeczywiście tym odkryciem można się bardzo zadziwić!

I wreszcie ostatnie odkrycie, które jest podstawą odkrycia wszystkich wcześniejszych odkryć, głosi, że „powyższe krytyczne uwagi biorą się raczej z tego, że po tak zasłużonym dla studiów nad myślą Tomasza ośrodku jak Katedra Metafizyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego można się było spodziewać czegoś znacznie lepszego” (s. 132). No rzeczywiście, jak nie docenić tej troski o poziom środowiska, z którego teksty pochodzą.

Aby dojść do tak **wielkich odkryć** na temat filozofii św. Tomasza i jej interpretacji nie potrzebował Autor nawet zaglądnąć do spisu treści. Można to wszystko było wyczytać w podręcznikach, charakteryzujących myśl Tomasza w latach, w których obowiązywała wszystkich jedynie słuszna „filozofia naukowa i postępową”. Nic więc dziwnego, że podsumowanie recenzji przypomina czasy, w których pisano recenzje bez oglądania sztuk czy czytania tekstów.

Wnioski, jakie można i należy wyciągnąć

A zatem zapytajmy, jaki miał być ostateczny cel recenzji? Pytanie to kierowane jest do Autora recenzji, ale także i do Redaktora i zespołu naukowego Redakcji czasopisma internetowego. Z ostatnich dwóch akapitów Autor informuje nas jasno i jednoznacznie. Gdybyśmy mieli jakieś wątpliwości, że będzie to recenzja napisana zgodnie z zasadami „rzemiosła” naukowego, to należy to sobie „wybić” z głowy. Autor uświadamia nam, że recenzja:

- nie miała dotyczyć tego, co zawiera udostępnione po raz pierwszy w Polsce dwujęzyczne wydanie wybranych kwestii dyskutowanych na temat dobra;
- nie miała też za zadanie dostarczyć informacji na temat merytorycznej zawartości tych kwestii niosących pewne ogólne i szczegółowe rozstrzygnięcia;
- nie miała również dostarczyć informacji na temat rzeczywistych usterek czy problemów.

A zatem co przyświecało Autorowi recenzji, dla której wydane teksty, studia i komentarze stały się okazją? Autor, jak czytamy w zakończeniu recenzji:

- **chciał rozliczyć (by nie powiedzieć „przyłożyć”) środowisko**, które próbuje w gąszczu różnych nihilizmów, w sposób pozytywny, pogłębiać i uprzystępniać św. Tomasza z Akwinu interpretacje rzeczywistości. I to jest, zdaniem autora „największy błąd środowiska”. Gdyby krytykowali rozwiązania Tomasza, gdyby je relatywizowali, gdyby je najlepiej „ośmieszali”, pewnie znaleźliby uznanie w oczach Autora recenzji;
- **chciał wyrazić „oburzenie” z absolutyzowania prawdy** i zaapelować w imię współczesnych dialogistów, że ważniejsze jest poszukiwanie prawdy niż sama prawda. Ciekawe czy oburza się także i na to, że dwa raz dwa jest zawsze cztery a nie pięć lub sześć?

No cóż! Trudno na zakończenie nie uciec się do elementu erystyki i argumentu *ad hominem*, jak to uczynił wcześniej Autor recenzji. Myślę, że **po absolwencie tak zasłużonego uniwersytetu, jakim jest Uniwersytet Jagielloński, można się było spodziewać, jeśli już nie znajomości rzeczy (czyli kompetencji) to przynajmniej znajomości „rzemiosła”**.